

Kobieta-detektyw na scenie

Dziewczyna, która walczyła z gangsterami — Business is business

W tych dniach przybyła do Londynu kobieta - detektyw, która specjalnie zajmowała się śledzeniem słynnego bandyty Dillinger. U jej stóp skonał król gangsterów, trafiony trzema kulami. Kiedy wychodził z kina ze swoją przyjaciółką. Nigdy chyba żadna kobieta tak zaciekle nie prześladowała mężczyzny, nie tropiła go jak dzikiej bestii, jak właśnie ta kobieta - detektyw, która ułatwiła policji złapanie bandyty.

— Nie robię sobie wyrzutów, że przyczyniłam się do położenia kresu życiu Dillinger — oświadczyła po przyjeździe do Londynu tamtejszym dziennikarzom kobieta - detektyw. — Miałam do tego dostateczne powody. Jego banda uśmierciła mojego narzeczonego Charlie Brennana.

AKTORKA - WYWIADOWCZYNI

Mała złotowłosa kobieta o niewinnych, wielkich, błękitnych oczach, drży na całym ciele, kiedy mówi o Dillingerze. Przez przeciąg półtora roku trwało to dziwne niesamowite polowanie na amerykańskiego gangstera, prowadzone przez tą wątłą dziewczynę. Jej zemsta zgubiła kolejno wszystkich członków bandy. Dillinger był ostatnim z pośród nich. Jego koniec był związany z losami kobiety-detektywa. Po zabiciu Dillinger, musiała ona opuścić Amerykę, obawiając się zemsty pozostałych jeszcze członków bandy.

Ta złotowłosa dziewczyna, drobniutka i miła, nazywa się Marcia Marsh. Ta kobieta - detektyw występuje obecnie w jednym z londyńskich teatrzyków. Karjerę swoją rozpoczęła również na scenie. Przed zamordowaniem jej narzeczonego Charlie Brennana występowała jako śpiewaczka i tancerka. Charlie Brennan był to t. zw. w Ameryce „G-Men”. Z tamtej strony oceanu nazwa ta oznacza prywatnego detektywa, który działa z ramienia rządu w walce z gangsterami. Charlie Brennan słynął na terenie Stanów Zjednoczonych, jako detektyw szczególnie sprytny, dzielny i odważny. Pomiedzy nim a Dillingerem istniała dziwna nienawiść. Przedewszystkiem Brennan był tym, który tropił gangstera, a po drugie — Dillinger również kochał złotowłosą i błękitnooką Marcję Marsh, tancerkę i śpiewaczkę. Pewnego wieczoru, kiedy Charlie Brennan wyszedł z mieszkania swojej narzeczonej, napadło na niego trzech zamaskowanych mężczyzn. Marcia usłyszała wtedy strzały, a następnie warkot silnika samochodu. W parę

minut później dowiedziała się, że jej narzeczonemu nie żyje. Zginął z ręki bandy Dillinger.

GWIAZDA SWIATA PODZIEMNEGO

Gordon Fellowes, najsłynniejszy z amerykańskich prywatnych detektywów, kiedy podjął się ostatecznego wytopienia i zlikwidowania bandy Dillinger, orientując się w jakim nastroju musi być Marcia po śmierci narzeczonego, zaproponował jej stanowisko

swojej asystentki. Złotowłosa słodka dziewczynka, typowa amerykańska girl, pod wpływem rozpacz i zemsty przemieniła się w istną furję, a ponieważ poprzyjęła za wszelką cenę pomścić śmierć ukochanego i zgładzić tych, którzy zabrali jej szczęście, przyjęła propozycję detektywa Fellowesa. Po paru tygodniach ta dziewczyna, która w poszukiwaniu zemsty nie obawiała się niczego i wazyła się na wszystko, zaczęła występować w szeregu po-

lejszych tingl-tangliów w Chicago i wkrótce stała się popularną gwiazdą świata podziemnego. O nią to właśnie flirtowała z Al Capone, uwodziła jego przyjaciół, tańczyła po całych nocach, zapijała się z nimi na śmierć. W ten sposób Marcia Marsh, asystentka Fellowesa, stała się jedną z najlepszych sił tajnej policji i niejednokrotnie oddawała wielkie przysługi w tropieniu gangsterów. Oczywiście, że nikt nie przypuszczał w całym świecie podziemnym, że słodka Marcia o niewinnych oczach jest konfidentką.

ZEMSTA

Aż wreszcie po 18 miesiącach przyszedł dzień zemsty. Komisarz policji otrzymał meldunek, że Dillinger wieczorem udaje się do jednego z kin w towarzystwie damy czerwono ubranej. Dama ta jest przyjaciółką Dillinger, a zaś on sam ubrany jest na białe. Na skutek tego doniesienia, które pochodziło od Marci, cały oddział detektywów prywatnych czatował przed kinem. Wśród nich była i Marcia Marsh. Kiedy w dwie godziny później Dillinger wychodził z kina; Marcia podeszła do niego witać się z nim. To było ostateczne upewnienie dla detektywa, że mają przed sobą Dillinger. Padły strzały. W tej sekundzie Dillinger osunął się martwy u stóp złotowłosej girl. Marci Marsh, Charlie Brennan był pomieszczony.

PO AMERYKAŃSKU

Oczywiście, że Marcia Marsh musiała opuścić Stany Zjednoczone. Udała się do Londynu, ale tam nie kontynuuje już swojej pracy wywiadowczej. Powróciła znowu na scenę i... business is business — złotowłosa, błękitnooka narzeczonka detektywa Charlie Brennana postanowiła spieniężyć swoją tragedję. Nakręcono więc w Londynie film o treści osnutej na tle autentycznych zdarzeń — na tle zabójstwa Brennana i zemsty na Dillingerze. W tym filmie występuje i ona sama osobiście. Nagrywa rozdzielające sceny minionej tragedji. I bierze za to większą sumkę funtów szterlingów. Film ma podobno szalone powodzenie. Ponadto w jednym z mniejszych teatrzyków londyńskich stała sztuką również osnutą na tle przeżyć Marci. Oczywiście, że i tu występuje ona, pobierając sowitą gażę. Obecnie Marcia Marsh wybiera się ze sztuką tą w tournée po Europie, a pierwszym etapem podróży ma być Wiedeń.



Odpowiedzi

Do działu „Kleksy“ nadechodzą zapytania, dotyczące różnych zwyczajów kwestyj. Jakkolwiek rubryka „Kleksy“ odznacza się tem, że sama pełna jest wątpliwości w stosunku do wielu zagadnień ostatecznej doby, tem niemniej postaramy się na pewne zapytania udzielić możliwie najprostszyszych odpowiedzi:

Podróżnikowi: Interesuje pana wybudowany ostatnio kolos oceaniczny „Normandie“ i zapytuje pan jaka jest długość okrętu i czy to właśnie przyczyniło się do zdobycia „błękitnej wstęgi“?

Odpowiadamy: Długość „Normandie“ wynosi 800 mtr. czyli niespełna kilometr. Wpływa to oczywiście na szybsze przebiecie trasy. Długość Atlantyku bowiem wynosi 4600 klm., co dla „Normandie“ stanowi o jeden kilometr mniej do przebycia, czyli o swoją własną długość. Do tego też zmierz budowanie coraz dłuższych okrętów. Z czasem, miejmy nadzieję, zostanie wybudowany kolos o długości 4600 km. czyli długości Atlantyku. Będzie to niewątpliwie najszybszy okręt świata, gdyż moment wyruszenia z Calais będzie jednoznaczny z przybyciem do portu Nowego Jorku.

Młodemu faszyście: Widział pan gdzieś na zdjęciach podobieństwo Mussoliniego, gdy rozebrany do pasa pracuje przy żniwach. Zdziwiony tem nieco, zapytuje pan, jakie są właściwie obowiązki dyktatora?

Odpowiadamy: Obowiązki dyktatora są trudne. Dyktator bowiem musi często sam dawać dobry przykład, by zachęcić innych

do pracy. Wechodzi on często między lud prosty, wizytując różne zawody. Musi zatem znać się na wielu rzeczach, które trudno tu wszystkie wyliczyć. Dyktator musi umieć zwozić snopki z pola, musi grać na skrzypcach, pisać sztuki teatralne, musi umieć gotować, prasować, prać, nianńczyć dzieci, tańczyć na pointach, pić dla propagowania wyrobów monopolowych, być trzeźwym dla zachęcenia innych do trzeźwego myślenia, oszczędzać, dając tem przykład oszczędzania i szastać pieniędźmi dla zwiększenia obrotu pieniężnego w kraju.

Tak, kochany młodzieńcze, chcąc zostać dyktatorem, musi się pan nauczyć tego wszystkiego zawczasu.

Założowanej: Czytała pani o sześciu dzielnych lotniczkach sowieckich, które z wysokości 7033 mtr. wyskoczyły ze spadochronami i zapytuje nas pani w pewne, drastycznej kwestji.

Możemy panią uspokoić w tym względzie. Lotniczki miały na sobie spodnie lotnicze, spinane u dołu.

Melomanowi: Koncert Kiepur w czwartek w Brukseli. Zapytuje pan, czemu wielki śpiewak uprzyjemnia sobie wolne chwile od pracy? Możemy poinformować pana w tej mierze. Gdy zwykły śmiecielnik np. buchalter, czy kasjer w chwilach wolnych od zajęć śpiewa lub też gra na mandolinie. Kiepura robi naodwrot: w godzinach wolnych od zajęć zajmuje się prowadzeniem własnej buchalterji i kasy.

Miłośnikowi muzyki lekkiej: Zapytuje pan, jakie miasto posiada największą operetkę? Odpowiadamy: Warszawa — Teatr Wielki.

Jur.

Propaganda przez... żołądek Dunki w Londynie

W tych dniach w Londynie, w Grosvenor - House odbył się duński pokaz kulinarny. Z Kopenhagi przybyły specjalnie dwie młode Dunki, które są mistrzyniami w urządzaniu sławetnych sandwiczów duńskich, zwanych „smorrebrode”. Panie te przyjechały samolotem specjalnie poto, by zapoznać londyńczyków ze swoim narodowym przysmakiem.

Na pokazie asystowało przy-

przysmakami sandwiczów tysiące osób, a wszyscy goście, którzy spróbowali „smorrebrode” uznali, że są to przekąski niezwykle smaczne i zadeklarowali, że gotowi są spędzić wakacje w Danji, gdzie można jadać tak świetnie przyrządzone tartinki.

Okazuje się więc, że i droga propagandowa też może wieść... przez żołądek.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Pierwsze miesiące tej współpracy zawiodyły oczekiwania obydwóch współników. Otrzymali zaledwie jedno próbne zamówienie, dwie próby o przysłanie modeli, a większość klientów nie odpisała wogóle. Albo nie miano zaufania do młodziutkiej, zupełnie nieznannej irmy, albo...

— ...albo zapomniał pan o głównej zasadzie handlu, w którym kontrahentami są nie zawodowi kupcy, lecz państwa, — rzekł Forban.

— Jaką to zasadę?
— „Kto smaruje, ten jedzie”.
— Ależ, mister Forban, nie mogą przecież do ofert dołączać pisemnych propozycji w sprawie łapówek!

— Oczywiście, że nie. Takie delikatne sprawy załatwia się zawsze na gębę, w cztery oczy. Dlatego musi pan wyjechać do Europy. Musi pan osobiście dotrzeć do dygnitarzy, od których zależy rozdziel zamówień i oiarować im łapówki, jakich tylko zażądata. Odbijemy to sobie w cenach towaru.

— A jeśli trafię na ludzi uczciwych, lub patryotów?
— Tym niech pan przypomnia, że ja zasiedziałem w senacie, że mogę przy głosowaniu powiedzieć „tak”, lub „nie”, skoro prędzej, czy później będzie rozważana sprawa ewentualnego udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie. Niemcy za naszą neutralność, a sprzymierzeńcy za nasze przystąpienie do koalicji zapłaciliby każdą cenę i to właśnie powinniśmy wyzyskać dla dobra naszej firmy. Słowem delikatny szantaż oraz łapówki.

Oprócz tej ogólnikowej instrukcji otrzymał Prado wiele dokład-

niejszych wskazówek od doświadzonego kupca Forbana, moc listów polecających do różnych dostojników europejskich od senatora Forbana, wolną rękę w przyznawaniu bojnych łapówek od współnika Forbana i tak zaopatrzony, w ostatnich dniach kwietnia roku 1915-go wyjechał do New-Yorku, skąd miał odplynąć do Anglii.

Freddy Prado wyjeżdżał w tę podróż bez cienia zapalu. Wiedział, że intencjami armji oraz dygnitarze, do których miał się zgłosić przebywając w bezpiecznej odległości od straszliwego frontu, a jednak bał się, bał się panicznie. Skoro w spokojnej Ameryce niebezpieczne wypadki prześladowały go na każdym kroku, to czego można było spodziewać się po europejskim wulkanie, w którym dziennie ginęło od „działań wojennych” 10.000 ludzi, w czem około czterech procent cywili.

Repertuar owych nieszczęśliwych wypadków był weale obfity, jeśli wziąć pod uwagę, że wydarzyły się one w ciągu sześciu miesięcy. (Bowiemy dokładnie pół roku upłynęło od dnia, w którym Prado wyjechał do San Francisco po swoi powrocie z Indji). Kolo Salt - Lake - City wykołcił się pociąg, którym jechał z Frisco do Wschodnich Stanów. W Chicago na jego taksówkę wpadł samochód ciężarowy i zderzył ją weale doszczętnie. W Miami na Florydzie, gdzie polował na przyjaciółkę Forbana, tornado zmiotło wille, w której mieszkał, a w której był chwilowo nieobecny. Jeden z krótno pracujących przy budowie fabryki Forbana upuścił żelazną belkę właśnie podczas inspekcji obydwóch dyrektorów. Uluźniony pies pana Samuela dostał pierwszego ataku wściekłości akurat podczas wizyty pana Prado.

Z wszystkich tych wypadków Freddy wyszedł cało, tylko wówczas w Chicago doznał lekkiej kontuzji, niemniej jednak był przeobrażony tak czystem „ocieraniem się o rydwan śmierci” i żył w ustawicznym lęku przed dalszym ciągiem tych denerwujących wypadków.

— Pięć już ich było, pięć w ciągu sześciu miesięcy, — powiedział żegnając się z Forbanem, — teraz albo wydarzy mi się coś

znowu, aby był komplet, albo mój pech nareszcie...

— Pech? — wtrącił żywo pan Samuel. — Pan jest urodzonym szczęściarzem! Żeby wyjść z całą skórą z pięciu takich sytuacji! Ja na pańskim miejscu nie lękabym się już teraz niczego.

Pomimo to jednak Freddy Prado miał bardzo niepewną minę, kiedy w New Yorku wkaczał na pokład „Lusitanji”.

W tej podróży ogólnie zainteresowanie pasażerów I-szej klasy budził stary, bogaty Malaj, który na zapytanie ciekawej damy, jaki jest jego zawód, odparł z dumą: — Czarownik. — Wieść o tej odpowiedzi rozeszła się szybko po statku, budząc powszechną wesołość. Inna pasażerka z żartu poprosiła „czarownika”, by powiedział co śnieć o jej przeszłości. Tak, o przeszłości, bo na temat przeszłości każdy może gnać, ile zechce. Już po pierwszych słowach niewiasta zbladła, a kiedy Malaj zaczął recytować jej przoroźne grzeszki, uciekła zawstydzona do kabiny wśród głośniego śmiechu obecnych. Malaj zda się nie lubić śmiechu. — Głupcy! — krzyknął. — Czy nie widzicie śmierci szybiącej nad masztami waszego statku?! Ktoś podał mu lornetkę. — Pan zapewne jest mocno krótkowzroczny; to nie śmierć, tylko zwyczajna mewa. Malaj wzruszył ramionami. — Niebawem przekonacie się, kto z nas był krótkowzroczny, — odparł i odsunął się od rozbawionego towarzystwa.

Freddy Prado, dowiedziawszy się o tej rozmowie, copredzej zawarł znajomość z „czarownikiem”. Po godzinie poważnej rozmowy przeszedł zgrabnie na swoje nieszczęśliwe wypadki, odmalował je wiernie, nieczem objawy ciężkiej choroby wobec lekarza i poprosił o radę.

— Czy pan był kiedy na Jawie, lub Sumatrze?

— Nigdy.

— A w Indiach?

— Owszem, spędziłem tam równe dwa miesiące.

— Czy nieskrzywdził pan jakiego tubylca? — badał sumienny „czarownik”. — A może pański służący... o czem pan nawet nie wie... skrzywdził tam kogoś?

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter-art.); 6.66.54 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z. rząd 691-66. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Gyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.